Cena numeru pojedynczego 4 halerze (2 centy).

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Sw. WOJCIECH.

W OBRONIE PRAWDY

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Krzyża L. 7.

Nr. 11. Kraków, listopad 1909. Rok I.

Na dzień zaduszny. — Pamiętaj o duszach czyścowych. — Zdrowy rozsądek dziecka. — Pieśń grabarza. — Co wielcy uczeni o P. Bogu sądzą? — O Sakramentach św. — Rozmaitości. — Bracia robotnicy! Porzućmy gorzałkę! — Jak wiarę św. można odzyskać? — Zemsta.

Na dzień zaduszny.

Wieczne odpoczywanie
Racz umarłym dać, Panie!
Którzy w łasce Twojej żyli
I w niej życie zakończyli
Niech im jasność Twoja świeci!
Bo to Twoje, Panie, dzieci,
Coś najświętszą krwią Swą zbawił
Byś im wiecznie błogosławił.

Wieczne odpoczywanie
Racz umarłym dać, Panie!
Sprawiedliwy tu bezpiecznie
Żyje i żyć będzie wiecznie.
I nagrodę swą odbierze,
Że Cię kochał wiernie, szczerze,
A choć za życia się zadłużył
Jednak zawsze Tobie służył
Tyś mu za to domagał.

Wieczne odpoczywanie
Racz umarłym dać Panie!
Przepuść im dla Twej litości
Grzechy ludzkiej ułomności
A na wypłat za ich długi
Niech im służą Twe zasługi:
Modły nasze i cierpienia
Niech wybawią ich z więzienia
By się z Toba połączyli
I za nas w niebie się modlili.

Pamiętaj o duszach w czyścu cierpiących.

W listopadzie każdy dobry katolik stara się biednym duszom, cierpiącym w czyścu przyjść, jak może, z pomocą, bo świętą i zbawienną jest myśl modlić się za umarłych, aby byli z grzechów rozwiązani. (II. Mak. 12. 40).

Co robić?

A możesz im pomódz t. j. możesz skrócić ich pobyt w czyścu albo zmniejszyć ich cierpienia przedewszystkiem, starając się o Mszę św. na ich intencyę, potem przystępując w tejże samej myśli do Stołu Pańskiego, zyskując odpusty, dając jałmużny, i wogóle spełniając jakieś dobre uczynki.

Dlaczego?

Pamiętaj o tem, drogi Czytelniku, że w czyścu jest może twój ojciec, matka, żona, dzieci, krewni, przyjaciele, dobrodzieje, którzy tam cierpią może strasznie, znikąd nie mając pomocy. A tą pomoc ty im dać możesz.

Niejedna taka duszyczka zwraca się do ciebie i woła: Zmiłujcie się nademną, zmiłujcie się nademną! przynajmniej wy, przyjaciele moi, bo mię ręka Pańska dotknęła. (Job. 10. 21).

Bo ona cierpi.

Św. Franciszek Salezy o tych cierpieniach pisze tak:

„Są te cierpienia w czyścu tak wielkie, że największe cierpienia na ziemi iść z niemi w porównanie nie mogą; ale też i pokój wewnętrzny ich jest także tak wielki, że znowu nikt na świecie podobnym się nie cieszył, bo te duszą są:

1) »W ustawicznem złączeniu z P. Bogiem i to najściślejszem;

2) Wola ich woli Boskiej jest całkiem poddana albo raczej stanowi z nią jedną, tak, że chcą tylko tego, czego chce P. Bóg. Gdyby bramy nieba im się otworzyły, wołałyby znosić raczej wszystkie męki piekielne, jak z nieodpukutowanymi śladami grzechu stanąć przed P. Bogiem;

3) Dusze oczyszczają się w czyścu chętnie, bo taka jest wola Boża;

4) I to tak długo i w taki sposób, jak tego P. Bóg chce;

5) Zgrzeszyć już więcej nie mogą, ani się zniecierpliwić, ani dopuścić nawet jakiejkolwiek niedoskonałości;

6) One miłują P. Boga więcej niż siebie samych miłością czystą, doskonałą, bezinteresowną;

7) W czyścu odwiedzają je i pocieszają Aniołowie;

8) Są te dusze pewne swego zbawienia i nadzieja ich zawiedzioną być nie może;

9) Ich gorycz najprzykrzejsza jest złączona z najsłodszym pokojem;

10) Jeżeli czyściec ze względu na cierpienia przypomina piekło, to ze względu na pociechę, jaką daje gorąca miłość P. Boga, przyprawia niebo;

11) Wszystko razem wziąwszy stan dusz czyścowych jest raczej stanem godnym nietylko współczucia, ale zazdrości, bo obok płomienia kary, który rani, jest płomień miłości, który pociesza i słodzi;

12) Mimo to czyściec jest strasznem nieszczęściem, bo pozbawia na jakiś czas duszę nieskończonego wesela, jakie dać jej ma oglądanie P. Boga twarzą w twarz«.

Te słowa wielkiego Doktora Kościoła niech i ciebie, mój drogi Czytelniku, pocieszą, gdy w dzień Zadusznych staniesz nad grobem osób ci blizkich, — ale niech też i zachęcą, abyś w ten dzień i przez cały miesiąc

za dusze te

w czyścu cierpiące coś ofiarował.

Zdrowy rozsądek dziecka.

Mały Józio pięcio czy sześcioletni chłopczyk jadł w obecności matki śniadanie.

Właśnie kończył jeść jajko na miękko, kiedy rozumna i pobożna matka zagadnęła go znienacka:

— Czy wiesz, moje dziecko, skąd się wzięło to jajo, które ci tak smakuje?

— A wiem, mamusiu. Oto zniosła je kura, którą od mamusi dostałem na imieniny.

— A ta kura skąd się wzięła?

— Skąd się wzięła?... Wzięła?... No także z jaja, mamusiu.

— A to drugie jajo skąd znowu wzięto?

— Czy mama myśli, że nie wiem. To drugie jajo zniosła inna kura.

— A ta inna kura skąd się wzięła?

— Znowu z jaja, moja mamo i tak ciągle dalej.

— A najpierwsze jajo skąd się wzięło?

— Już mamie powiedziałem, że z kury i to najpierwszej.

— Dobrze mówisz moje dziecko. Najpierwsze jajo zniosła najpierwsza kura: to pewno. Ale ta kura najpierwsza skąd się znowu wzięła, bo jaja przed nią żadnego nie było.

Dziecko zastanowiło się trochę, a potem zawołało pewne siebie: Wiem, wiem i to mamusiu. Tę kurę stworzył Pan Bóg.

I to dziecko miało słuszność. Najmędrszy człowiek nie potrafi odpowiedzieć lepiej.

Niech sobie ludzie bezbożni mówią co chcą i ile chcą, to zawsze pozostanie pewnem, że jak niema jaja bez kury, a kury bez jaja, tak myśl ludzka musi człowieka doprowadzić do kury najpierwszej, która zniosła najpierwsze jajo. Otóż, żeby taką kurę stworzyć, zrobić, puścić w świat to pierwsze ogniwo łańcucha, którego ostatniem jest kura, jaka zniosła to jajo leżące przedemną, trzeba być wszechmocnym, mogącym tam coś uczynić, gdzie przedtem nie było nic. A tym wszechmocnym Panem jest Bóg.

Dość jednego jaja, drogi Czytelniku, aby człowiekowi myślącemu wykazać dowodnie, że P. Bóg jest, choć go się nie widzi.

Ślad ludzkiej stopy pozostawiony na ziemi, świadczy dowodnie, że tamtędy przeszedł człowiek choć go nie widzimy i widzieć nie będziemy, a to dlatego, że skoro istnieje ślad człowieka, więc jest i ten człowiek, który go zostawił. Tak samo ślad ręki wszechmocnej widzi oko zdrowej myśli ludzkiej w tem jaju, które kura znosi, stąd wnosi, że jest Wszechmocny, który ten ślad na nim wycisnął.

Ks. prałat Lefur.

Pieśń grabarza.

Kop, mój rydlu, kop
W ziemi kilka stop,
Grób szeroki, grób głęboki,
Tam zmarłego złożym zwłoki
Kop, mój rydlu, kop
W ziemi kilka stop.

Wszystko, co tu mam
Tobie ziemio, dam.
Bogu — duszę; ziemi — ciało
By w dzień sądu zmartwychstało.
Kop, mój rydlu, kop
W ziemi kilka stop.

Tam, gdzie grobu noc,
Tam i Boska moc
Na dzień sądu się pojawi
Jednych zatrze, innych zbawi.
Kop, mój rydlu, kop
W ziemi kilka stop.

A kto Boga zna
O umarłych dba
Co się z Bogiem połączyli
Jeśli w łasce Jego żyli
Kop, mój rydlu, kop
W ziemi kilka stop.

Gdyby sądy ludzkie były zawsze sądami Bożemi, toby wielu aniołów było w piekle a wielu dyabłów w niebie.

Co wielcy uczeni mówią o Panu Bogu?

Mówią, że Pan Bóg jest.

Posłuchajmy niektórych z pomiędzy nich. I tak Pasteur mówi:

„Im bardziej się rozszerza pole wiedzy, tem się więcej mnożą niezbite dowody, że istnieje Rozum odwieczny, twórczy i wszechmocny. Geologowie, matematycy, astronomowie, przyrodnicy: wszyscy przykładają cegiełkę swoją do tej świątyni nauki, którą sam Pan Bóg sobie wybudował.

William Herschel astronom angielski:

„Kto przeczy istnieniu Pana Boga, ten podobny jest do człowieka, co z wysokości spada całym ciężarem w dół“.

P. Faye astronom francuski:

„Ze wszech stron otaczają nas dowody przygniatające rozum i wolę, która wszędzie w przyrodzie okazuje nam swój wpływ wolny i dobroczynny“.

Od Redakcyi.

P. T. Czytelnicy nasi! Sprawa nasza — sprawa wasza.

Jednając nam nowych prenumeratorów dopomożecie do rozszerzenia łamów tego pisemka.

Dotychczas trzymaliśmy się przysłowia: »Wedle stawu grobla« i nadal trzymać się go będziemy. To też tylko wtedy, gdy staw będzie większy, będzie więcej abonentów — będziemy mogli groblę powiększyć, pisemko nasze co do objętości podwoić, powprowadzać nowe działy, uczynić je bardziej zajmującem dla wszystkich.

Niechby każdy z was przysporzył choćby jednego prenumeratora to razem stanowiłoby wiele a was by nie wiele kosztowało.

Od Administracyi „W Obronie Prawdy“.

W celu zakończenia rachunku za rok 1909 i w celu uregulowania nakładu na rok 1910 upraszamy uprzejmie wszystkich PP. Prenumeratorów o łaskawe nadesłanie należytości za dotychczas przesłane egzemplarze, lub o ile możności wyrównanie już do końca b. r.

Każdy może być sądzony z różnej strony: cnotliwi patrzą nań z dobrej, źli zaś sądzą go z najgorszej.

Św. Franciszek Salezy.

O Sakramentach św.

Jak to w zeszłym numerze widzieliśmy, Sakramenta św. podzielić można na Sakramenta żywych i Sakramenta umarłych.

Można je także podzielić na Sakramenta, które przyjmować można częściej i Sakramenta, które przyjmować można tylko raz.

Częściej przyjmować można: Sakrament Pokuty i Sakrament Ołtarza i to ile razy kto zechce — Sakrament Oleju św. Namaszczenia, tylko przy każdej nowej niebezpiecznej chorobie i Sakrament Małżeństwa, po śmierci jednego z małżonków.

Za to raz tylko w życiu można być ochrzczonym, bierzmowanym, wyświęconym na kapłana.

Charakter Sakramentu.

Dlaczego? Dlatego, że każdy z tych Sakramentów zachowuje po sobie na duszy ślad niezatarty na wieki.

Ślad ten w twej duszy polega na tem, że Duch św. duszę twą przemienia, robi czemś nowem, czem pozostanie na zawsze, — na niej wyciska znak, piętno niezatarte niczem, którego nawet ogień piekielny zniszczyć nie potrafi.

Kto raz został ochrzczony, ten zawsze pozostanie chrześcijaninem. Kto raz został bierzmowany, ten zawsze pozostanie żołnierzem Chrystusowym, obowiązanym mężnie walczyć z czartem, światem i ciałem. Kto raz przyjął święcenie kapłańskie, ten kapłanem pozostanie na zawsze.

Kapłana pozna każden i w niebie, bo się znakiem Sakramentu od innych wybranych różnić będzie, — i w piekle, ku większemu jego zawstydzeniu i męce. Tak samo i u ciebie, jeślibyś miał nieszczęście trafić do piekła, charakter Chrztu i Bierzmowania będzie powodem większego poniżenia i większych męk. Komu wiele dano, od tego wiele domagać się będą.

Cóż wtedy, jak kto niegodnie przyjmie te Sakramenta?

Każdy z was wie dobrze, Czytelnicy drodzy, że nie każdy, co do Sakramentów św. przystępuje odnosi z nich pożytek. Uświęca się przez Sakramenta św. tylko ten, co je przyjmuje godnie, kto zaś ich godnie nie przyjmuje ten duszę nowym obciąża grzechem, któremu na imię

Świętokradztwo.

To tak, jakby kradł rzeczy święte.

Sakrament — to rzecz święta: jeśli się do niego przystępuje niegodnie np. w spowiedzi zatai grzech, albo w stanie grzechu ciężkiego przystąpi do Komunii św. albo do ślubu — to jakby po cichu, wbrew woli P. Boga rzecz tę świętą chciał sobie przywłaszczyć.

Otóż jeżeli np. żydek lud żydówka da się ochrzcić tylko dla

zrobienia interesu, otrzymania miejsca a **nie z przekonania**, bez wiary w sercu, to Sakrament **chrztu** przyjmą **ważnie**, ale **niegodnie** i popełnią Świętokradztwo. To też łaski poświęcającej nie otrzymają, ale otrzymają **znamię, piętno, charakter** Chrztu św. Tego im nikt nie zetrze ani zeskrobie.

Wiadomo bowiem, że jeżeli taki żyd albo żydówka wrócić chcą do żydów, to żydzi im „wodę Chrztu" próbują **zeskrobać**.

No! darmo. Co wszechmocna ręka Boska w nich zrobiła, tego nikt im nie odbierze ani zeskrobie. I jeżeli potem taki żydek albo taka żydówka się opamięta, uwierzy w P. Jezusa naprawdę, to chrzcić ich **po raz drugi nie będzie wolno**, tylko trzeba będzie wyspowiadać.

Tak samo akurat, jeżeli kto przyjmie Sakrament Bierzmowania w stanie **nietrzeźwym**, albo przystąpi do ślubu, Bierzmowanie ważne, Małżeństwo ważne ale Świętokradztwo jest i z niego trzeba się spowiadać.

To wszystko tyczy się **przyjmowania Sakramentów**.

Można także i Sakramentami **szafować ważnie** ale **niegodnie**.

Kiedy się szafuje Sakramentami ważnie ale niegodnie?

Ot np. dziecko przed czasem się rodzi. Niema kiedy zawołać kapłana. Chwytasz za wodę, polewasz dziecka czoło i razem mówisz: „Ja ciebie (Stanisławie albo jeżeli dziewczę np. Anno) chrzczę w Imię Ojca i Syna i Ducha Św.".

I dziecko **ważnie** ochrzczone.

Ale jeżeli ty sam jesteś w stanie ciężkiego grzechu, to szafowanie twoje Sakramentem tym jest **niegodne**.

Tak samo kapłan, będący w stanie grzechu ciężkiego, szafuje np. Sakrament spowiedzi **ważnie, ale niegodnie**. Ty odchodzisz od konfesyonału oczyszczony z grzechów, boś ty się spowiadał **godnie**, a on odchodzi obarczony nowemi grzechami, bo szafował Sakramentem Pokuty **niegodnie**, choć ważnie.

To też nie twoja rzecz patrzeć czy kapłan jest, jak to powiadają „**z duchem** (pobożności) czy bez ducha", ale czy jest kapłanem i wszystko **czyni tak jak Chrystus Pan czynił**, czyli, jak inni kapłani czynią i możesz być co do siebie spokojnym.

Przecież to wszystko jedno czy pieczątka z żelaza zardzewiałego czy ze złota: znak na pieczęci będzie zawsze ten sam; wszystko jedno czy ci wodę źródlaną podadzą w naczyniu ze złota lub z gliny: ona cię zawsze zarówno pokrzepi. Czy Piotr chrzci, czy Paweł rozgrzesza, dla ciebie wszystko jedno, bo przez ręce Piotra i Pawła chrzci i rozgrzesza ciebie Chrystus.

Jeżeli kapłan źle żyje, szkodzi sobie.

Przypuśćmy, że wołasz swego syna i dajesz mu parę groszy dla ubogich. Syn Twój spieszy je dać żebrakowi. Kto niemi obdarzył żebraka? Ty? czy twój syn? No

jużci, że ty, bo syn twój był tylko narzędziem do wykonania twej woli. Toteż jałmużna nie będzie ani lepsza, ani większa jeżeli syn twój jest dobrym synem, ani mniejsza, jeżeli jest złym. Tak i w Sakramentach św.

P. Bóg jest Dawcą Łask w Sakramentach św. zawartych. Kapłan je tylko w Imię Boże rozdziela. Rozgrzesza cię P. Bóg choć przez kapłana.

Przytem pamiętaj jedno:

Nigdy prędko o księdzu nie sądź, ani płocho powtarzaj to co „ludzie o księdzu mówią". Najczęściej w tem przesada, kłamstwo, potwarz a powtarzając to dopomagasz do grzechu cudzego i narażasz na sąd straszny Tego, który powiedział: „Nie tykajcie pomazańców moich, a na proroctwo moje nie będziecie złośliwymi. (Ps. 104, 15).

Ty tylko uważaj sam, abyś Sakramenta św. przyjmował zawsze godnie. Lepiej umrzeć tysiąc razy śmiercią najstraszniejszą, jak popełnić świętokradztwo i przez niegodne przyjęcie jakięgo Sakramentu zdeptać na nowo Krew Najśw. P. Jezusa.

Rozmaitości.

Chorągiew Menelika II.

A z tą chorągwią historya była taka. Menelik, wiadomo, Abisyńczyk, chrześcijanin, tylko nie katolik. Papieża on szanuje, ale za głowę kościoła uznać nie chce. Tak go wychowano, ale za to Matkę Najśw. czci.

Na jego to państwo uwzięli się Włosi, co to Ojca św. trzymają w niewoli i wydali mu wojnę. — Otóż jakby za karę dopuścił P. Bóg, że w krwawej bitwie pod Aduą tenże Menelik pobił Włochów i to temiż samemi karabinami, których używało wojsko włoskie, kiedy Rzym odbierało Papieżowi. — Sprzedano je jako stare Abisyńczykom, a Abisyńczycy niemi właśnie skroili Włochom kurtę należytą.

W tem zwycięztwie widział Menelik palec Boży; i dlatego, sobie go nie przypisując, sztandar pod którym wojska jego pod Aduą walczyły, zawiesił u stóp Matki Najśw. od Straży koło Marsylii.

Dla nas z tego nauka: Kto na księży, biskupów napada, szkaluje ich — kto bezcześci kler, tego nie dziś to jutro dosięgnie ręka karząca P. Boga.

A kto z Bogiem poczyna, tego Pan Bóg nie opuszcza.

Więcej wskórasz, gdy trafisz w serce człowieka, jak gdy go sto razy uderzysz.

Bracia robotnicy! Porzućmy gorzałkę!

„Czytaliśmy już tyle razy, pisze polski robotnik Szulc, w gazetach, słyszeliśmy tyle razy od światłych i uczonych profesorów, doktorów i księży, nawet szkół robotniczych, że

najszkodliwszym trunkiem jest gorzałka,

bo marnuje dobytek, podkopuje zdrowie, skraca życie i niszczy moralność wśród ludzi. Pomino tylu nawoływań i upomnień rzadki to dom robotnicy, w którym wódką gardzą i nią się brzydzą, lecz owszem prawie w każdym domu gorzałkę lubią. Niektórzy zaś robotnicy to tak flaszeczkę szanują, że ją nietylko do szafy, ale nawet pod poduszkę chowają, kiej by bożka jakiego.

„I niema dnia, w którymby wódki nie pili. Wciąż muszą coś zalewać. To zalewają pragnienie, to smutek, to znów chorobę, to biedę, to wesołość. Tak leją i leją ciągle gorzałkę w gardło, kiejby w beczkę dziurawą.

Niedziela pijaka.

„Gdy przyjdzie święta niedziela, to zaraz po cały litr wódki poślą i tak długo się nią raczą, aż się popiją. Ojciec uśnie przy stole, a matka śpi za piecem, bo chora i na nabożeństwo iść nie może. Inni znów w niedzielę zamiast do kościoła, to do karczmy na »jednego« idą. Na »jednym« tam się nie skończy, jeno przez całe nabożeństwo piją.

„Nawet starcy, co już rentę pobierają, także kijaszkiem do karczmy mierzą. Gdy do domu wracają, to niejeden taki pijany, że ani poznać nie można, czy to człowiek jeszcze. Tak coś wygaduje, tak kijem macha, takie teatra stroi, że wnet gromada dzieci go obstąpi i ten starzec, co o śmierci myśleć powinien, zgorszenie niewinnym dzieciakom daje. A jak prawy chrześcijanin w niedzielę Bogu chwałę śpiewa, tak pijacy wódce śpiewki wyśpiewują:

„Flaszeczko moja, tyś me pocieszenie,
Jak przyjdzie na mnie jakie utrapienie,
Flaszeczko moja, gdyś ty napełniona,
Jesteś mi milszą, niźli moja żona".

Grób pijaka.

„A jak prawy chrześcijanin życzy sobie, żeby mu na grobie krzyżyk postawili, tak pijak chciałby, żeby mu nad grobem flaszkę z wódką powiesili, bo pewien pijany robotnik to tak wyśpiewał:

„Jak ja umrę na wsi, pogrzebcie mnie
w mieście.
Gorzołeczki bachareczkę nademną
powieście".

Wydatki pijaka.

„A co ludzie pieniędzy przepiją! Robotnik, który na dzień wyda na wódkę 20 fen., przepije na rok 73 mk. Ile ludzie

na wódkę wydawają, to wiem sam najlepiej, bom przez sześć lat w pewnej wsi gospodę dzierżawił. Obliczyłem, żem samej wódki za 7 tysięcy mk. rocznie sprzedał. W całej parafii było gospód 6. Według mego obliczenia wydali ludzie w tej parafii na samą wódkę 25 tysięcy marek rocznie. Licząc wydatki na piwo i na to, co przepili na targach i na jarmarkach na 15 tysięcy, to cała parafia, licząca bez dzieci 3000 dusz, przepijała rocznie 40 tysięcy marek. Wszak ładny grosz!

Kuźnia pijaka.

„Co ludzie niepotrzebnie pieniędzy zaniosą do karczmy! Pewien gospodarz tak pił, tak pił w karcznie, aż przepił całe gospodarstwo. Potem w głowię mu się pomieszało. Idzie więc do gościńca, ale do izby nie wszedł, jeno w progu stanął i począł calówką drzwi karczemne mierzyć. I tak mierzy i mierzy, to wszerz, to wzdłuż, aż się karczmarz zdziwił i nareszcie zapytał:

— Po co tak moje drzwi mierzycie?

A ten jakby pytania nie słyszał, jeno dalej mierzy. Dopiero po chwili stanął mocno zafrasowany i powiada:

— Ja tego nierozumiem, jak przez te małe drzwi mogła przejść moja chałupa, moja obora. moja stodoła, moje całe gospodarstwo?

Dzieci pijaka.

„Co najgorsza, że pijaństwo jak powietrze morowe, zgorszenie okropne wśród młodzieży sieje. Niektórzy rodzice nietylko sami się upiją, ale także dzieci szkolne po wódkę posyłają, choć to nawet policya zakazuje. Jest to rzecz okropna, że rodzice sami swoje własne dzieci wódką częstują i do picia przymuszają. Niejeden pijak nałogowy skarży się na to, że się od rodziców wódki pić nauczył. Skarżą się nasi księża, że dzieci coraz mniej katechizmu umieją i proszą nas i błagają, żebyśmy dzieci wiary naszej świętej uczyli. A czy pijak może czegoś dobrego nauczyć?

„Pijak nie katechizmu, lecz wódki pić nauczy.

„To też młodzież nasza taka rozpustna, że aż strach. Gdy zagrają, to wszystko do gościńca leci, jakby do jakiego miejsca duchownego. Hulają i piją aż do samego rana. Dzieci zaś szkolne to pod oknami stoją i tylko czyhają na to, aby choć kieliszek od wódki obliznąć. Czy po takiej młodzieży możemy się spodziewać czegoś dobrego?

„Kochani bracia! Proszę was w imię Boże, w imię Najświętszej Panny, w imię św. Józefa, naszego patrona, porzućmy wódkę, porzućmy karczmę, a chodźmy regularnie na zebrania naszego towarzystwa, bo tam, gdzie robotnicy do towarzystwa należą, i na zebrania pilnie chodzą, tam się szerzy oświata i trzeźwość. Kochajmy nasze kółko rodzinne,

uczmy dziatwę naszą czytać i pisać, uczmy katechizmu, uczmy historyi św., uczny pieśni pobożnych i narodowych, a lepsze nastaną czasy".

Antoni Szulc.
robotnik, członek stowarzysz. robotników katolic. w Prusach.

Wszystko to, co napisał powyżej p. Szulc, jest żywym obrazem tego, co się dzieje w Galicyi i na Śląsku, z tą tylko różnicą, że nasi pijacy, zamiast marek pruskich, przepijają korony austryackie.

Jak wiarę św. można odzyskać?

Przypuszczam, mój drogi, że miałeś to wielkie nieszczęście i przez czytanie złych książek albo pism np. przez czytanie pism socyalistycznych począłeś tracić zaufanie do duchowieństwa, a potem wiarę św.

Po głowie Twojej, niby ptaki czarne latają takie myśli: A kto wie czy tam P. Bóg jest? To tylko tak księża mówią? Kto wie czy piekło jest? Co tam w Piśmie św. stoi—to nie zawsze prawdziwe! Człowiek tam nie od szatana pochodzi ale od małpy! Jak mówią, to tyle i jego... Człowiek bieduje na ziemi, a P. Bóg o nim nie pamięta. Gdyby P. Bóg człowieka kochał nie byłoby tak źle!..."

Oto takie i podobne bezbożności, myśli bluźniercze plączą ci się po głowie, przelazły niby plugawe zwierzęta ze serca takiego redaktora żyda do serca twego i tam się trzymają i mnożą. Jak tu tego niechlujstwa się pozbyć?

Czytanie to droga daleka.

Czy może w ten sam sposób, jak się one do ciebie dostały t. j. za pomocą czytania? Po części możnaby, ale to skutek niepewny i droga daleka.

Bo, widzisz, wszystko co przeciw wierze św. się mówi, było dawno wyjaśnione i zbite, ale żeby z tego wyjaśnienia skorzystać trzeba wiele u m i e ć, wiele nieraz p r a c o w a ć i s l ę c z e ć.

Ot np. powiadają ci: „W Piśmie św. prawdy niema bo są tam miejsca sprzeczne". Takie gadanie — to potwarz — to bluźnierstwo. Sprzeczności tam niema.

Ale ty się chcesz sam o tem przekonać. — Otóż, aby się samemu o tem przekonać trzeba umieć po łacinie, po grecku, po hebrajsku, dalej trzeba znać historyę starożytną, zwyczaje żydowskie i wiele innych rzeczy. A na to ty a n i c z a s u a n i g ł o w y nie masz. Zresztą załatwiwszy się z jedną trudnością, wypłynęłaby inna: wiadomo plugastwo się mnoży i tak nie dałbyś sobie rady.

Gdy trwoga to do Boga.

Wiesz co Ci powiem: P. Bóg Cię kocha. Właśnie dla tego, że cię P. Bóg kocha to tobie poszle chorobę, śmierć żony, blizkiej ci

osoby, nieurodzaj, lub inny krzyż. Wtedy się opamiętasz, bo za dni dobrych, kiedy w kieszeni pieniądze są a zdrowie służy, to, straciwszy wiarę, będziesz świata używał, ale o P. Bogu nie pomyślisz.

Zato kiedy przyjdzie na ciebie bieda i patrzysz: oto sąsiad, sąsiadka cierpią, znoszą cierpliwie cierpienie, bo się na wierze opierają, bo się na P. Bogu opierają, bo wiedzą, że idąc za niosącym krzyż Panem dojdą do nieba; ale ty, straciwszy wiarę, oprzeć się na tem nie możesz, i robi ci się markotno. Chciałbyś wiarę odzyskać ale jak?

W rzeczach twej duszy to tak jak w rzeczach twego ciała. Flaszkę z trucizną wypijesz prędko, ale nie tak prędko od niej się potrafisz obronić. Silny środek życie ci może wyratować jeżeli w czas będzie zadany.

Akurat tak samo z duchową trucizną, którą ci żydowskie gazety podają.

A tym silnym środkiem do odzyskania wiary, mój drogi, jest ten.

Po owocach ich poznacie je.

Który wskazał nam Pan, kiedy powiedział: »Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem a wewnątrz są wilcy drapieżni. Z owoców ich poznacie je«. (Mar. 7. 15). Kogo? No tych proroków fałszywych, co to wam kłamią, oszukują i od wiary świętej katolickiej, od księży odciągają.

A teraz powiedz mi: Czy ciebie kiedy wiara święta katolicka uczyła czegoś, co nie jest czyste, święte i sprawiedliwe? Ona cię uczyła o Panu Bogu, o wieczności, o Zbawicielu, grzechu i łasce i potędze krzyża. Czyż kiedy wiara św. zalecała ci może co złego, jak wiara socyalistyczna, która, uczy mordować, rabować, kraść, jak to widzieliśmy przed kilku laty w Królestwie?

Powiesz: A są źli katolicy i są źli księża!

— A są, Ale cóż z tego? Gdzie? Kiedy? Wiara św., Kościół św., takich katolików, takich księży pochwalał?

Przecież ty wiesz sam doskonale, że oni przeciwko swej wierze t. j. wierze katolickiej żyją; wtedy gdy socyaliści, grabiąc, rabując, kradnąc wedle swej wiary t. j. wiary socyalistycznej żyją. Jakie drzewo, takie owoce. I na najlepszej jabłoni przytrafi się jabłko robaczywe i kwaśne; ale gdzie? Kiedy? Kto na dzikiej jabłoni doczekał się choćby jednego jabłka słodkiego?

Widzisz tedy, inną drogę, na której wiarę św. można znowu odzyskać. Nie szperaj dużo, ale patrz na owoce.

Po owocach zrozumiesz łatwo gdzie wiara Boska — a gdzie wiara szatańska, a znalazłszy, że wiara prawdziwa jest w kościele katolickim u kapłanów katolickich, idź, pytaj ich czego uczą, a będziesz miał znowu wiarę w sercu, a z nią spokój, szczęście, błogosławieństwa Boże, — a w chwilach ciężkich — ukojenie i podporę.

ZEMSTA.

Zdarzenie z XI. stulecia.

Hałas, krzyk, jęki, przekleństwa i nawoływania zbliżały się jak burza z Via Ducale na ulicę Fiesolina. Z trzaskiem jęły się otwierać wszystkie okna przyległych domów, a z nich wynurzyły się głowy ciekawych Florentczyków... Dołem, ulicami biegły tłumy przechodniów i ulicznych próżniaków — jedni z niemym przestrachem na twarzach, inni z oczami błyszczącemi od żądzy wrażenia.

Na czele huczącego, jak fala, pochodu niosło dwu mieszczan ciężko rannego człowieka, którego twarzy, widocznie mieczem rozciętej nie rozpoznać od krwi strasznie broczącej. To już nie ludzka głowa, ale jeden krwi potok...

— Na ratusz z nim! — krzyczał tubalnym głosem jakiś barczysty z siwą rozwianą brodą Florentczyk, a z pod krzaczastych brwi strzelały mu błyskawice wściekłości.

— Na ratusz! — wtórzyć począł tłum cały, i pochód skierował się ku ratuszu.

* * *

Przepyszna i bogatemi makatami obwieszona sala radna florenckiego senatu nigdy jeszcze pewnie nie była świadkiem takiego widoku. Za ogromnym, szkarłatem okrytym stole siedziało trzydziestu radnych florenckich, a na ich czele sędziwy starosta, Bernardyn de Montefeltro.

Kiedy jedni z radnych od przerażenia w tył się cofali, a drudzy — nie mogąc uciec — starali się nadać swym twarzom wyraz kłamanego spokoju: sam jeden starosta podniósł się w ogromnem swem złocistem krześle bez śladu obawy, ale za to z wyrazem zdziwienia. Lewą rękę zawiesił na złotym łańcuchu, co mu spływał po purpurowej, popielicami obszywanej delii, a prawą wsparłszy się o stół — nawet bez jednej zmarszczki na szerokiem czole — patrzył stalowem okiem w ten tłum szalejący.

Tłum zaś, złożywszy skrwawionego trupa na stole, krzyczał, tupał, groził, wymachiwał rękami i czapkami. Starosta stał i czekał; jednakowoż nie zanosiło się na to by się miał doczekać... Groźny on a gwałtowny starzec, co stał na czele tego dziwnego rozruchu, piorunującym swym głosem przekrzyczał wszystkich:

— Boga i was, konsule, pozywam na świadków! — krzyczał jak opętany... Montefeltro zamordował mi syna!

Teraz dopiero zbladł starosta... ściągnął brwi i ręką dał znak, że pragnie mówić.

— Który Montefeltro? — zapytał chłodno.

— Syn twój! Tak! Twój syn Jan! — huknął niepohamowany starzec i z podniesioną pięścią rzucił się w stronę starosty.

Zaledwie kilkunastu radnych, co się byli z krzeseł porwali, przytrzymało szaleńca. A on: „Sprawiedliwości! — wołał — Sprawiedliwości!“

* * *

Wtem koło wejścia do sali zrobił się taki ruch nagły a silny, jak kiedy wielki głaz rzucony w tonie, w tę i ową stronę rozpycha z szumem fale. Ponad całą rzeszą u drzwi stojącą zawidniała potężna, wyrazista głowa o długich jasnych kędziorach, spadających na zieloną tunikę. Urodziwy jakiś młodzian o silnej budowie torował sobie drogę przez zbitą masę ludu. Oczy błyszczały mu złowrogo... pierś dyszała jak miech, a on podobny do nieprzytomnego, szukając kogoś płomiennym wzrokiem, wołał:

— Gdzie Hugo?... Gdzie brat mój?

Na ten krzyk drgnął piorunujący właśnie starzec i zwracając się do nadbiegającego młodzieńca, pochwycił go za ramię, przyciągnął do trupa i wskazując mu tę leżącą na stole szkarłatną od krwi postać, dodał:

— Oto nasz Hugo...

— Hugo! — ryknął młodzian i jak niedźwiedź zraniony rzucił się z jękiem na trupa.

Nastała teraz chwila względnej ciszy... Wszystkie oczy zwróciły się na tę rozdzierającą scenę. Tylko ojciec, choć mu ogromne łzy toczyły się po jagodach, szarpnął za ramię płaczącego syna i stawiając go na nogi, zawołał:

— Nie płakać ci teraz, ale pomścić brata i ród Gwalbertów!... Tu, tu... przy tych skrwawionych zwłokach brata i wobec wszystkich obecnych przysięgnij zemstę nieprzebłaganą!

— Przysięgam — zagrzmiał młodzian jak grom, prawicę w górę podnosząc—przysięgam na niebo i ziemię, że dopóty nie spocznę, dopóki zabójcy mego brata na sztuki nie porąbię!

To rzekłszy, pochwycił trupa, zarzucił go na ramię i ku drzwiom się pchając, wołał:

— Za mną, kto jeszcze serce ma! Ten krwawy sztandar zemsty pójdźmy obnosić po Florencyi! Zemsta mordercom!

Jak lawina z gór się waląca biegł na dół po schodach motłoch rozhukany. Już dopadali ulicy ze strasznym swym chorążym na czele, kiedy nagle wszyscy stanęli... Cóż to?

Czy niebo się gniewało na spełnioną zbrodnię... czy może chciało nowej przeszkodzić — któż to odgadnie? Ale podczas onych gwałtownych scen w ratuszu nikt nie spostrzegł, jak od zachodu nadciągnęły czarne, kłębujące chmury i jak szybko rozpętała się burza. Kiedy deszcz lał jak z cebra, kiedy woda ulicami płynęła strumieniem, pioruny biły zdala i zbliska, a błyskawice jedne po drugiej oświecały i ten mrok nagły i to krwawe we drzwiach ratusza widowisko.

— Do domu! — zahuczał głos potężny z pomiędzy tłumu.

— Do domu! — krzyknął młody Gwalbert i z trupem brata na ramieniu rzucił się naprzód, brnąc w deszczu i wodzie i wiodąc za sobą zapalczywy orszak, oświecany łunami błyskawic.

* * *

W pałacu Gwalbertów trzy już miesiące cisza grobowa. Ojciec wyjechał do Padwy, a Jan, wierny strasznej przysiędze, z trzema oddanymi sobie krewniakami uganiał po Włoszech za mordercą brata. Objechał całą Toskanę, był nawet w Genui, Medyolanie, Wenecyi i Bolonii, gdzie mieszkają krewni Montefeltrów, ale morderca jakby się w ziemię zapadł...

W dżdżysty marcowy poranek gęsta mgła otuliła całą Siennę i jeszcze uroczyściej dostrajała dusze do dnia boleści i żałoby. Był właśnie Wielki Piątek, pamiątka najdroższej chwili odkupienia, kiedy w te jakby zamarłe ulice Sienny wjeżdżało konno czterech zbrojnych rycerzy. Tentent i rżenie koni dziwne robiły wrażenie w tej ogólnej ciszy, a grupa jezdnych we mgle przybierała olbrzymie postacie, — kiedy nagle w ciasnej uliczce koło cmentarza krzyknął jeden z nich:

— Jan Montefeltro!

W oka mgnieniu wszyscy czterej poskoczyli ku postaci, co się koło nich chodnikiem chciała prześliznąć... zagrodzili jej drogę i zahuczały cztery dzikie gardziele, każdy na swój sposób:

— Cha — łotrze!... Tuś jest!... Giń jak pies!... Teraz śmierć twoja!...

Nie było ani myśli o ucieczce ani chwili do stracenia. Wtedy Jan rzucił się na kolana i rozkrzyżowawszy ramiona tyle tylko wyjęknąć potrafił w stronę Gwalberta, co właśnie miecz podnosił:

— Na śmierć Ukrzyżowanego... przebacz!...

Podskok rumaków, błysk mieczów, okrzyk zemsty i jęk rozpaczy... wszystko to było dziełem jednej chwili... Ale przecież większą była potęga świętego zaklęcia, niż wściekłość mściwego serca... Na słowo o »Ukrzyżowanym« wszystkie cztery miecze zatrzymały się w powietrzu... Gwalbert rzucił o ziemię morderczе żelazo — błyskawicą zeskoczył na ziemię — konwulsyjnie klęczącego Montefeltra pochwycił za ramiona i tłumiąc w sobie ból ogromny, jęknął z oczyma łez pełnemi:

— Świat cały nie mógłby mię uprosić, ale dla Jezusa Ukrzyżowanego nie mogę ci odmówić... Niech On mi tak przebaczy grzechy moje!...

To rzekłszy, ze łzami rzucił się w objęcia zabójcy. Była to rzewna chwila, kiedy zdumiony Montefeltro leżał w objęciach płaczącego Gwalberta, a trzej towarzysze zsiadłszy z koni, każdy z osobna składali mu na ustach pocałunek przyjaźni... Całe niebo przyglądało się temu widokowi.

W niemej uroczystej ciszy z powrotem do Florencyi dojeż-

dżali nasi rycerze do kościoła św. Miniata. Drzwi od drogi stały otworem.

— Wstąpmy — szepnął Gwalbert.

Na kamiennej posadzce kruchty padło czterech zbrojnych na kolana przed ogromnym krzyżem, na którym wisiał Chrystus rozpięty.

Gwalbert podsunął się najbliżej do krzyża i ciężko od wzruszenia pracując piersiami przez łzy gorące wpatrzył się w bolesne oblicze Boskiego Zbawiciela... Co w tej chwili doń mówił kochającem sercem, nie wiadomo — ale nagle krzyknął i podniósł w górę ramiona.

To Jezus na krzyżu pochylił ku niemu miłośnie swą głowę na znak... wdzięczności i przebaczenia... za przebaczenie swemu winowajcy...

Do dziś dnia jeszcze pokazują ten cudowny krucyfiks...

— A Gwalbert?...

Wstąpił do zakonu i został wielkim świętym, któremu Kościół wiernych oddaje cześć na ołtarzach.

Ks. Wł. Cz.

20 miliardów z dymem.

Tyle uchodzi rok rocznie z fajek i z cygarniczek w powietrze. Trzy miliardy z tej ogólnej liczby przypadają na „niezbędne wydatki w Niemczech na cygara, papierosy i inne wyroby tytoniowe. Polacy wydają rocznie na tę „potrzebę“ 380 milionów marek. Przeciętnie przypada na każdego Polaka i Niemca 50 marek rocznie. Mniej wydaje na to Francuz i Rosyanin, mimo, że pali nieustannie papierosa, ale są to przeważnie tańsze wyroby. Co do liści tytoniu, palą ich najwięcej Holendrzy, Hiszpanie i Grecy. Wziąwszy wydatki te z całego świata razem, otrzymamy olbrzymią sumę 20 miliardów, czyli 20 tysięcy milionów.

Ogromne są wydatki dobrowolne na spożywany alkohol i na loteryę; niniejsza notatka o wydatkach na tytoń nie mniej jest znamienną. Warto się nad tem zastanowić.

Przyganiamy drugim i lubimy drugich poprawiać; narzekamy my na zepsucie (jak np. socyaliści) a nikt poprawy od siebie nie zaczyna. Ludzie (socyaliści) się niecierpliwią i szarpią suknię społeczną, że źle leży, — a zapominają, że są podobni do garbatego, któremu suknia choć najlepsza źle leżeć będzie, bo wina nie sukni, lecz garbu. Prawda, że są i suknie krzywe, ale najgorsza przylega lepiej do ciała prostego, niż najlepsza do krzywego.

Nakładem Spółki Wydawniczej „Postęp“.
W drukarni „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.